

Jan Stanisław Kiczor

Moje pożegnanie

*...życie bez końca
jest byciem bez sensu
światłem bez cienia
echem bez głosu*

Ostatnia rozmowa – T. Różewicz

Dobrześ wybrał, mój Mistrzu, ten kawałek
nieba
Który nawet przez chmury umie słońcem
pieścić,
Gdzie wiersze się budują z ciszy tkwiącej
w drzewach,
A co boskie, co ludzkie, szuka własnych
treści.

Poza ciałem i słowem jest ogrom wspaniały
To czego się boimy, lecz nie chcemy mówić,
Samotność zbudowana z prawd dawno
związałych
I światło które ciemność ceni i hołubi.

Na cóż Ci rozumienie gwiazd, planet,
wszechświata,
Meandrów filozofii opasłe tomiska?
Wszechświat się dziś już cały z twoją duszą
zbratał
Strofy po karkonoskich spływają urwiskach.

I słycać głos poety, gdy coś go uwiera:
Życie sens ma dlatego, że trzeba umierać.

Mimochodem

Drzwi otwierają się na każdą stronę,
Południe czasem przemyka przez okna,
Na ścianach wiszą teksty starych nowenn,
Firana błyszczą jak znoszony ornat.

Sens w tym odnajdziesz (choć jest to bez
sensu),

Bo najważniejsze (i może się zdarzyć),
Że szukał będziesz różnych precedensów,
By do właściwych zwracać się ołtarzy.

To tak na poczet wszystkich naszych
szaleństw,
Z niewiary w wiary, lecz częściej – odwrotnie,
Bo może dzisiaj Boga nie ma wcale,
Lecz jutro, kto wie? Może gdzieś go
dotkniesz.

Lecz zważ, byś czasem, przez chepliwość
własną,

Imaginacji nie pomylił z Bogiem.
Drzwi wciąż otwarte mogą się zatrzasnąć
I sam zostaniesz, zaplątany w trwogę.

Po-ranne noce

Z inspiracji tekstami Marka Jastrzębia

Łóżko jest monotonią gdy zaczniesz otulać
Nalotem beczynności, patyną miesięcy,
Gdy atrakcją są wzory na spranych koszulach,
Lamperia, strzęp zasłony, sufit... i nic więcej.

Noc zawsze bardziej boli chrapiącą
przeźrenią,
Skrzypieniem materacy, zrywaniem
oddechem,
Wyobraźnią co wiedzie ku nieznanym
cieniom,
Lub tylko chce przeniknąć pod przyjazną
strzechę.

Realność odzyskana porannym świtaniem
Niesie krzepką nadzieję na choćby część
siebie;
Wśród pokrętnych wyborów marzy się –
sztukamięs...
Lecz przestrzeń znów się kurczy – do granic –
sam nie wiem.

Gaśnie wiara pokryta gorszą częścią losu
Wycieńczoną część życia – odzyskać. Jest
sposób?

Mateusz Pieniążek

Słoił dżemu

Białe światło księżycy
Wchodzi przez parapet do sypialni
Prasuje wymięte prześcieradła
Szykuje się do snu
Budzimy je
Wstaje nagle i ucieka
Otwiera słoił dżemu
Jemy kolację, a potem kładziemy białe plecy
Słodko nam
Na słoiłku i dżemie
Resztki białego światła księżycy.

Stary

Siedzi jak ptak na czereśniowym drzewie
I stamtąd zbiera się w dolinę Jozafata
Obejmuje błonkami źrenic lecące gzy
Spada na blade czoło mały różowy kwiat
Stary szczepi młody pęd z niebem
Jego wielka miłość do kory rośnie w kształt
korony.

Mały nóż zmienia świat
Nie wierzy już ziemi pod stopami
Stoi na gałęzi i patrzy.

Nie jest mi obcy tam wysoko
Życzę mu powrotu do domu
W dolinę, o której marzy.
Dołem kot wlecze swój mokry brzuch.

Myśl sam

Myśl sam
Nie słuchaj radiowych stacji
Zgaś telewizor
Zaświeć księżyc
Pisz miłosne wiersze
Kochaj dziewczynę
Jej ulubione zwierzę da ci rozkosz
Spaceruj gwarną ulicą
Tam gdzie świecą w słońcu kamienice
Niech obce myśli będą ci obce i odległe jak
Przychodzące co roku egzotyczne horyzonty
Wszyscy podróżują wszędzie
Uciekają przed sobą
To stanowczo za dużo dla ciebie
Myśl sam
Horyzont przed tobą opowie ci o nowej
tajemnicy.

Lubię to

Wczoraj ich widziałem na ekranie komputera
On święte teksty tłumaczył dosłownie
Ona ucierała macerat z masła i czosnku
Byli po modlitwach wilgotni od mgieł
Taki drobny szczegół: żyją w obcym mieście
Za oknem kołysze się nocny przechodzień
Chodzą nader spokojnie po malutkiej kuchni
Ona wciąż za nim w ciepłe swego swetra
Jakby chciała przeczekać chłody w poczekalni
Po podróżach przez wody, zatoki, cieśniny
Teraz są już blisko tacy niewidoczni
Zachwyceni gościem jak błękitną wodą
Wracają w posłania i śpią niewidocznie
Na suficie świecą klony i jesiony
Odbijają się ich twarze jak święte ikony.

Wraca

Znam takie fotografie poety Kavanagha
W czarnych rogowych okularach i w bereciku
wieskim
Widziałem je w Dublinie jak stałem na
parkiecie
W pewnym muzeum literackim
Podobny był do szklarza – ojca mego kolegi
z podstawówki
Co na balonówkach jeździł od domu do
cmentarnego muru.

Wiodę cię na pokuszenie Martinie O'Cadhain
Pokaż się z wierszem Raglan Road
Na mojej drodze stań w butach z krowim
lajnem

Może napiszę w Grand Canal Dublin
Wiersz osobny, niepodobny do każdego co
powstał

Od początku świata?

Zanim to zrobię wbiję w belkę progę
Gwóźdź kilkucalowy – pieczęć mojej myśli
By wiersz rozpocząć od lajna i krowy.